Cena 5 zł.

Szpilki

Nr. 16 Rok VI | *„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI" (KRASICKI)* | 19. VI. 1945

„Rząd" emigracyjny usiłuje przeszkodzić powrotowi do kraju Polaków z Zachodu

rys. Jerzy Zaruba

Łobuz koncentracyjny

LEON PASTERNAK

PROŚBA

Podpisany, jak wyżej,
(adres znany milicji)
prosi, aby satyrze
micjsce dać – w opozycji.

Na tem tylko się zyska,
(o tem proszę pamiętać!)
szybciej w ogniu konfiskat
dojrzewają talenta.

Wyjdzie tylko reklama
z tego co wymyślimy,
lepsza w piśmie jest plama,
niźli kleks z wazeliny.

Choć nas mocno, aż w ziobrze
czują pewne osoby..?
Ale to raczej dobrze
świadczyć o nas mogłoby...

Bowiem chwili to nakaz
(niech się nikt nie obraża!)
drwić nietylko z szaraka
ale i z dygnitarza.

Nic co ludzkie i śmieszne
obce być nam nie może,
niechaj wierszyk ten grzeszny
nową erę otworzy!

Niechaj już, aż do szpiku,
poczujemy tę wolność,
oby nam, satyrykom,
wreszcie było już wolno...

na ten przykład Zarubie
już w najbliższych numerach
machnąć (naród to lubi!)
portret Pana Premiera!

RODZI się Polska. Polska postępu i sprawiedliwości społecznej. Rodzi się w trudzie i we krwi najlepszych swoich synów. Rodzi i przeradza się.

Tradycja jest rzeczą piękną. Tradycja rzeczy pięknych. I słusznych. Ale są u nas maniacy, którzy w swej tradycyjnej pasji tradycji chcieliby odbudowywać w nowej Polsce wszystko co było dawniej, co było „w Polsce". „W Polsce", to znaczy u nich w dwudziestuleciu naszej drugiej niepodległości. Nawet nieźli ludzie, broń Boże faszyści. I powstają u nas stowarzyszenia najdziwaczniejsze, z których naurągaliśmy się do syta w przedwrześniowej Polsce.

Sprawia to wrażenie jakby ktoś usiadł sobie przy telefonie, wziął dawną książkę telefoniczną i dzwonił. — Hallo! Czy tam Związek Synarchistów, dzwonię pod numer związku!" — „Nie, tu sklep komisowy!" — „To nic! Proszę natychmiast wznowić działalność Związku Synarchistów!" — „Ależ tu sklep komisowy!" A facet nic, tylko zacznie chodzić wokół tego i... Komisja porozumiewawcza Związku Walki Młodych, TUR-u, Wici i młodych Str. Demokratycznego wyłoni związek taki a taki. Facet wraca zadowolony do domu i znowu bierze do ręki słuchawkę i książkę telefoniczną anno 1939 i dzwoni. — „Czy tu Związek Weteranów gen. Bułak-Bałachowicza?" — „Nie! Tu sklep komisowy!" — „To nic. Proszę natychmiast wznowić" itd.

* * *

Ludzie to straszni konserwatyści. Mam znajomego, który nie może gładko powiedzieć „Liga Morska". Za każdym razem krztusi się do nieprzytomności. To porządny człowiek. Stara się lojalnie połknąć „i Kolonialna", ale za każdym razem jest bliski uduszenia się. Ludzie to straszni konserwatyści. Brak im tych rzeczy w Polsce, jak mebli, do których przywykli w swoim mieszkaniu. Jak tego, że wiedzieli — tu leżą pantofle a tu niedoczytany do ogłoszeń kurierek, a tędy nachylisz się z łóżka, sięgniesz pod nie ręką... Co to? Bo nagle sięgnął w próżnię.

*

Będziemy odbudowywać Warszawę. Jeśli odbudujemy naprzykład dom przy ulicy Browarnej Nr X, nie urządzimy go z powrotem tak, że u p. Piwko, która przeżyła tam może szczęśliwie 30 lat ustawimy znowu jej zapluskwioną kanapę w lewym rogu pokoju i ułożymy na półeczkach pod zakurzonymi frendzlami te 73 pudełek z guziczkami, sprzączkami i pętelkami gromadzonymi tu od czasów panowania imperatora Mikołaja Wtórego. Bo tak to u niej właśnie było. Zbudujemy dom nowy, jasny i czysty. I jeśli p. Piwko żyje, czego jej z całego serca życzymy, wprowadzimy ją w triumfie na jej nowe lokum i damy jej może pokój z szafą wmurowaną w ścianę, tak, że nie będzie miała gdzie postawić swojej łapki na myszy i pantofli swego nieodżałowanego śp męża p. Piwki.

*

W Warszawie stanąć będzie musiała Katedra św. Jana, kolumna Zygmunta, pomnik Kopernika i Mickiewicza, ale niekoniecznie musi być na Nowym Świecie znowu kawiarnia „Swann" z napisem „Tylko dla aryjczyków" nad garderobą. I niekoniecznie muszą po Chmielnej paradować córy Koryntu.

Ci ludzie konserwatywni, to jednak w gruncie rzeczy ludzie nieźli. Broń Boże faszyści. Można ich zasadniczo przekonać. Łagodnie i konserwatywnie.

Ale są inni. Niepoprawni. To ci, którym w pejzażu nowej Polski, w perspektywie ulic miast polskich brak granatowych mundurów chłopców Kordiana-Zamorskiego, sylwetek uroczych chłopaków z Golędzinowa.

To ci sami, którzy polskość ziem wschodnich uzasadniają polskością Brześcia i Berezy.

ST. J. LEC

Powrót z wojny

rys. Charlie

— Mój mąż tak przyzwyczaił się do huku dział, że inaczej nie potrafi zasnąć...

JERZY JURANDOT

POEZJA

Przeraża mnie ostatnio pewien objaw. Od chwili zakończenia wojny znikają powoli z murów miast piękne rymowane slogany, zagrzewające do boju i pokrzepiające ducha. Poprostu urwało się i kropka. A tak już było dobrze, poezja zaczynała kwitnąć w narodzie, błądzić pod strzechy, stawać się chlebem powszednim szerokich mas... Aż się serce radowało! A przy tym celowość tego rodzaju propagandy nie ulega wątpliwości: ja osobiście przyznaję, że na mnie każdy taki wierszyk działał jak uderzenie pałką w łeb.

I dlatego gorąco namawiam, aby nie zarzucać pięknego obyczaju, najwyżej przystosować go do zmienionych okoliczności. Bo cóż z tego, że wojna się skończyła? Czy mało mamy jeszcze w kraju do zrobienia? Czy mało haseł do lansowania w pięknej formie rozlepionego na murach i w tramwajach dwuwiersza? Ja osobiście byłbym za tym, żeby w ogóle wszystkie urzędowe enuncjacje czy rozporządzenia rozpowszechniać w tej miłej i dostępnej formie.

Dla przykładu: mamy teraz akcję szczepień ochronnych przeciw tyfusowi i akcję meldunkową. Czy nie lepiej by było zamiast długich i nudnych obwieszczeń rzucić w masy lapidarne slogany:

„Kto się szczepi, ten się krzepi"!
„Na frasunek dobry meldunek"!

Możnaby zresztą i bardziej patetycznie, wzorem dotychczasowych:

„Jeśli Polskę chcesz budować,
Najpierw masz się zameldować".

i

„Z demokracją będzie lepiej,
kiedy każdy się zaszczepi".

Za efekt ręczę. Napewno będzie większy, niż straszenie niewydaniem kartek żywnościowych. Zwłaszcza, że już wydane są na dwa miesiące z góry.

Pomyślmy, co za nieograniczone możliwości otwierają się przed urzędnikami z inwencją i talentem poetyckim! Na przykład kwestia aprowizacji. Zamiast długich i trudnych do odcyfrowania tabeli, krótkie i łatwe do zapamiętania informacje rymowane:

„Dziś na kupon numer trzeci
Piękne mięso na kotlecik"...

Albo:

„Dziś na kartki istna bajka:
Marmolada, chleb i jajka"!

Każdy odrazu wie o co chodzi, a przy tym smak estetyczny ludu kształci się.

To samo radziłbym stosować Ministerstwu Skarbu. Jak pięknie i przekonywująco brzmi choćby taki slogan:

„Chcesz, by w Polsce było dobrze?
Zatem płać podatki chrobrze"!

„Chrobrze" wyraz nieco archaiczny, ale użyłem go celowo, bo trochę przypomina „lufy w kule szczodre". Może być zresztą i „szczodrze", jeśli kto woli. Też piękne słowo.

Takich i temu podobnych pomysłów mam jeszcze wiele, ale wyłuszczę je w odpowiednim czasie i za odpowiednią zapłatą. W każdym razie uważam, że samo założenie jest słuszne i godne poparcia. Ideałem dla mnie byłoby wydawanie Dziennika Ustaw i Kodeksu Karnego w formie rymowanej („Kto z bliźniego zrobił trupa — na 6 lat mu grozi ciupa"), ale to jeszcze niestety muzyka przyszłości. Na razie nie wypuszczajmy z rąk raz zdobytych pozycyj. Więc za pióro, koledzy ze Związku Literatów, ze Związku Pocztowców, ze Związku Hodowców Gołębi Pocztowych! Doboju!

„Poezjo, ty jesteś tyranem"!

CENA

rys. Mieczysław Piotrowski

— Tak, tak moja pani, ileż to poświęceń, ileż to zaparcia się samego siebie... i za jaką c e n ę...

MEANDRY

1) ANDERS

Że nie chciał łączyć polskich bander z
Flagami Rosji — złóżcie te na
Karb ślepowidztwa fenomena,
Lecz nie jest zdolen mój meander
Opisać, co dziś plecie Anders
Wszak to już — baśnie Andersena!

2) BÓR-KOMOROWSKI

Jeśli meandrem kalam Bora,
To nie jest celem mym kalambur,
Wszak dość już krzywdy zrobił nam Bór
I gdym się łudził jeszcze wczora,
Dziś wiem, że już z tym skończyć pora
I że nauka poszła tam w b ó r!

Antoni Marianowicz

KUPCY

Powiedział kiedyś do mnie, nie bez głębszej racji,
że dużo dzisiaj kupców w Polsce i na emigracji.
Bo tu i tam kupczą — każdy mi to przyzna —
W kraju słoniną, czy masłem, w Londynie ojczyzną.

W. L. Brudziński

Szczypta soli

Naszym „londyńczykom" po wizycie specjalnego wysłannika prez. Trumana w Moskwie
— Nie mów Hop-kins póki nie przeskoczysz!

Podpisano układ w sprawie Triestu między Jugosławią a W. Brytanią i St. Zjednoczonymi— T r i e s t faciunt collegium.

KAZIMIERZ GRUS

ALFABET

Arbeitsamt gnębił naszych braci,
Bagnet nasz za to im odpłacił.

Cela symbolem szwabskich drani,
Do więźniów strzelać system tani

Europę chciał zhitleryzować,
Fuehrera nie ma co żałować.

Gestapo kwiatem ich kultury,
Himmler zbój straszny i ponury.

Z PAMIĘTNIKA MĘŻCZYZNY

Czerwiec 1945 r.

Ożeniłem się, ale nie zdążyłem się jeszcze do żony dobrze przyzwyczaić, bo po tygodniu zabrano ją do wojska.

Naturalnie odprowadziłem ją na dworzec. Machałem chusteczką i łzy kapały mi na marynarkę. Czułem się taki sam, taki pozbawiony opieki.

Nie mogę powiedzieć, żebym się nudził.

Sprzątam, ścieram kurze i ceruję skarpetki.

Wyprowadzam też pieska na spacer.

Po tygodniu żona napisała do mnie. Pisze, że gdy one, kobiety, spełniają obowiązek obywatelski, my mężczyźni powinniśmy dbać o dom. I nie kompromitować ich na mieście. Przedewszystkim nie zdradzać. Bo kiedy ona wraca z ćwiczeń, to wielką pociechą jest dla niej myśl o mnie, siedzącym cicho w naszym mieszkaniu i tęskniącym za nią. I żebym nie zawiódł jej zaufania.

— Nie martw się, Kotuś — pisze — niedługo przyjadę na urlop i będę parę dni z Tobą.

Z listem przysłała paczkę brudnej bielizny do wyprania. Bo w powodzi nowych obowiązków nie ma na nic czasu.

Jakoś wszystko wyprałem. Sporo też trzeba było pocerować.

Upiekłem trzy serniki, dwa placki i jedną tartę babkę i posłałem żonie do koszar. Niech wie, że się o niej pamięta.

Tylko co do tego nie zdradzania, to nie wiem, czy potrafię. Na drugim piętrze mieszka taka przystojna pani porucznik. Bardzo jej dobrze w mundurze. Tak jakoś w nim wygląda bezwzględnie, tak męsko. Ach ten mundur, jak on na nas działa!

Oddawna patrzy na mnie spojrzeniem, pod którym spuszczam oczy i rumienię się. Wczoraj powiedziała mi na schodach, że ciekawa jest, jak ją tak sobie radzę bez żony. I że musi kiedy przyjść obejrzeć moje gospodarstwo.

Doprawdy obawiam się, że ulegnę. Do tego przy boku ma wielki rewolwer, a ja tak się boję huku!

W. L. BRUDZIŃSKI.

Z powodu zajść na Bliskim Wschodzie

rys. *Kazimierz Grus*

Awantury arabskie

ANDRZEJ NOWICKI

KWIATY

Za smutek mój i Pani wdzięk
Ofiarowałem Pani pęk
Czerwonych melancholii.
I lekkomyślnie dałem słowo,
że kwiat ich kwitnie księżycowo,
A liście mrą srebrzyście.

Pani zdziwiona mówi: — cóż,
To przecież bukiet zwykłych róż?
— Róż?
— Tak.
— A rzeczywiście.

NA POEZJE STOSOWANE

Raz poeta chciał w strofach pomieścić obydwie
Sprawy: „właśne przeżycie" i „społeczny wydźwięk".
Wyszło ni to, ni owo. Ani wydra, ni pies,
Choć męczył się nad strofą cały z czerwcem lipiec.
Po tym na drogi bardziej zeszedł niebezpieczne:
Jął łączyć „własny wydźwięk" z „przeżyciem społecznem"
Lecz co strofę napisał, zaraz któryś krytyk
Robił mu to społeczny, to liryczny wytyk.
Więc wierszy już nie pisze — a handluje teraz
Błogosławiąc krytyków z Kottem Sandauera.
Dzięki nim znalazł lepsze awanse i szanse:
Bo zamiast mieć złe wiersze — ma dobre finanse.

FRASZKA O POEMACIE, POECIE I TEMACIE

Poeta na tematu natrafił dylemat
Choć męczył się, choć cierpiał — nie zjawiał się temat.
Na poemat miał rymów rwących, lśniących, ostrych
Ale temat mu ledwie starczał na akrostych.
Więc napisał tę fraszkę. Oto ją czytacie:
„Fraszka o poemacie, poecie, temacie".

F R A S Z K I

NIE REKLAMOWAĆ KOBIET (W ZWIĄZKU Z POBOREM)

Mówiła mi mama
(Trzeba słuchać mamy),
że kobiecie żadnej
Nie trzeba reklamy.

Biorąc pod uwagę
Mojej mamy słowa,
Radzę, żeby kobiet
Nikt nie reklamował.

Zdzisław Cywiński.

NA ARTYSTKĘ OD PLOTEK

Całe życie tej damy
można opisać najwierniej:
pół dnia maluje siebie,
a pół dnia innych czerni.

NA KARIEROWICZA

Dostał wysoki urząd. Chwalił się przed światem:
doprawdy wcale nie chodziłem za tem.
Mówiąc w powyższy sposób, nikogo nie ołgał:
rzeczywiście nie chodził, on się tylko... czołgał.

Stefan Stefański.

Ideał hitlerowca zbrodnia,
Już my ich uczyć będziem co dnia.

Kat ważną ich osobistością,
Lager miał naszą być przyszłością.

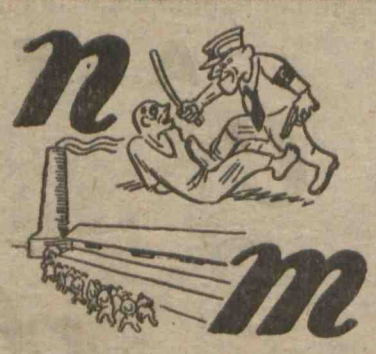

Niemiec chciał zniszczyć nas ze szczętem,
Majdanek trwałym dokumentem.

Oświęcim stos olbrzymi trupów,
Piękne ubiory z takich łupów.

KAZIMIERZ GRUS

ilustr. autor

Życie na kółkach

Obserwacje i doświadczenia z ostatnich lat nasuwają mi dużo pomysłów, mogących przysłużyć się znękanej wojną ludzkości. Są proste, stąd łatwe do zrealizowania i mogą być stosowane nie dziś to jutro.

Kwestia mieszkaniowa była odwiecznie palącą i dopiekała wszystkim stanom po wojnach, zwłaszcza wygranych czy przegranych. Ostatnia wojna, na skutek niebywałych zniszczeń spowodowanych w osiedlach naszych przez zbrodniczą niemiecką rękę, wytworzyła sytuację gorszą od wszystkich poprzednich. Wielu z nas nie ma gdzie głowy złożyć i działać dla dobra ogólnego. Musimy budować nowe miasta i to w dużej ilości, bo jak wyglądalibyśmy bez ładnych budowli, pomników, wodotrysków i innych wybujałości ludzkiego ducha.

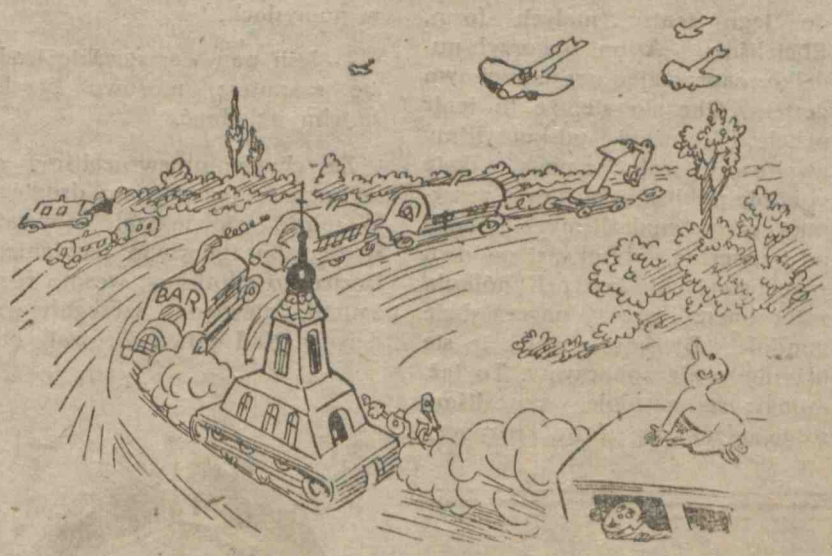

Budujmy miasta ruchome...

Budować owszem. Ale jak? Szczątki niedawnej świetności zarosłe pokrzywą nakazują nam myśleć o nowych sposobach tworzenia siedzib. Prawie każdy z nas przeżywał niejednokrotnie w ciągu ostatnich paru lat bolesny moment rozstania się z swoim kątem i walizkami, budujmy więc domy tak, żeby kąt i walizki jechały z nami.

Budujmy miasta ruchome — na kółkach. Zważcie korzyści takiego miasta w czasie wojny i pokoju.

W czasie wojny kpicie sobie z nalotów. Przy pierwszym sygnale trwogi rozlatuje się miasto po górach i lasach i zjeżdża się znowu po odwołaniu.

I co za perspektywy w czasach długiego pokoju, jaki mamy przed sobą! Raj na ziemi otwiera się przed wędkarzami, sportowcami i miłośnikami przyrody, mogącymi, nie opuszczając miasta, wybierać sobie odpowiednie tereny.

Z czasem zaczęłyby się tworzyć zbiorowiska ludzi pokrewnych typów, charakterów i zawodów. Powstawałyby miasta muzyków, malarzy, aktorów, dewotek, szewców, hipochondryków lub sangwiników i t. d. Oczywiście, nie możnaby było zapobiec powstawaniu i miast złodziei, oszustów, fałszerzy i pokrewnych im zawodów, no, ale to ułatwiałoby najwyżej robotę Milicji.

Urbanistyka zyskałaby ogromnie. Strukturę miasta możnaby zmieniać codzień, ulicę zwężać lub rozszerzać, zależnie od życzeń większości mieszkańców. Ruchome trawniki, wodotryski, kąpieliska dla dzieci możnaby przesuwać to tu, to tam.

Ustałyby skargi na lekceważenie obywateli przez zarządy miejskie, na nadmierne podatki komunalne i na łapownictwo urzędników. Urzędy mieszkaniowe straciłyby rację bytu.

Bez ankiet w dziennikach, petycyj do ministerstw rozjeżdża się w razie niezadowolenia z rządów miejskich pewnej pięknej nocy całe miasto na cztery wiatry, zostawiając zarząd miejski z burmistrzem na czele w ponurej rozpaczy.

Aby utrzymać miasto w kupie, musiałyby magistraty zdobywać sobie serca obywateli przez uczciwe pojmowanie swoich obowiązków, znośne podatki, udoskonalenie urządzeń miejskich, a nawet wymyślanie coraz to nowych godziwych rozrywek z tańcami.

Miasta zaczęłyby ubiegać się o obywateli, a nie — jak dotąd — starać się ich pozbywać. Zaczęłyby konkurować z sobą o największe zaludnienie.

Pomniki, bo trudno się miastu bez nich obyć — stałyby także na kółkach, a mężowie zasłużeni, musieliby już za życia odstać swe zasługi na piedestałach, już za życia, to znaczy, że według swej wartości staliby na widoku publicznym po uroczystym odsłonięciu czas jakiś. Jeden stałby dzień, drugi dwa, inny tydzień, inny dwa, a inni i miesiące i dłużej, i to od rana aż do zmroku z przerwami na posiłki i niepogodę. Piedestały musiałyby być odpowiednio skanalizowane i zimą ogrzewane. Dla mężów opatrznościowych ze względu na dłuższy postój należałoby cokoły urządzić jeszcze wygodniej.

Obawiam się, że ten sposób czczenia zasług zmniejszyć może liczbę mężów wyjątkowych, ale na to na razie sposobu nie widzę.

Jasne, że projekt mój, jak każdy choćby najlepszy pomysł, może być zepsuty i nadużyty. Współ-

Pomniki stałyby także na kółkach

cześni nie nadają się żadną miarą do realizacji takich planów. Rozszabrowaliby największe miasta przyszłości od dachu do ostatniej opony w ciągu jednej nocy letniej.

Należy zaczekać aż wymrą naturalną śmiercią.

... Zostawiając zarząd miejski w ponurej rozpaczy

Rabunki, mordy i pożoga
Specjały niemieckiego boga.

Treblinka dała profit duży,
Ucieczka to ratunek tchórzy.

„Volksdeutsch" kiełbasy zżerał chętnie,
„W.C." trza czyścić dokumentnie

Za kruche było dzbana ucho,
Żołnierz się nasz rozprawił z juchą.

Lunapark

ilustr. Ignacy Witz

Lubimy niedzielę. Wszyscy obywatele przez cały tydzień czekają na niedzielę. Pracujący i niepracujący. Ci, którzy pracują cieszą się, że odpoczną, a ci, którzy nie pracują, też się cieszą, bo ten jeden raz w tygodniu mają czyste sumienie i mogą w tym dniu spełnić obowiązek obywatelski t. zn. nic nie robić.

Dawniej spędzaliśmy niedziele na bezmyślnym łowieniu ryb i bezskutecznym moczeniu nóg. Obecnie zrezygnowaliśmy z tego. Mamy inne tęsknoty. Chcemy być kulturalni. Dlatego jesteśmy

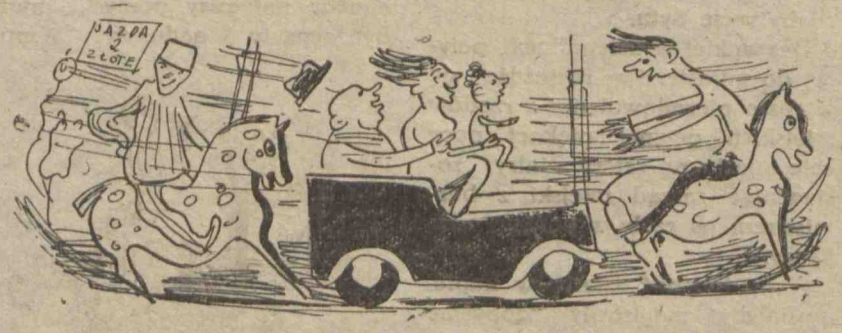

wdzięczni wojewódzkiemu Wydziałowi Kultury i Sztuki za udostępnienie szerokim masom pracującym takich rozrywek godziwych jak Lunapark.

I rzeczywiście! U wejścia, zwabiony naszym nieśmiałym wyglądem, zaczepił nas wytworny jegomość zapomocą psyknięcia. Uchyliwszy z szykiem dęciaka, rzekł:

— O wiele mnie oko nie myli, pan szanowny masz życzenie spełnić się pod względem kultury w tem danem ministerstwie. Tu na prawo się znajduje pierwsza państwowa kolejka górska z atrakcjami, na lewo możesz pan zauważyć cud 20 wieku: kobiete bez głowy. Także samo urzędniczkę państwową.

Oszołomieni nadmiarem wrażeń i zachęceni warszawską gwarą tego łodzianina ruszyliśmy prosto za nim. Przy małym składanym stoliczku stał funkcjonariusz kultury i sztuki gry w trzy karty, wypowiadając uzgodniony zapewne tekst:

— Pucu nima, w ręcach nic! Kto przyuważy wygrywa, kto nie przyuważy — przegrywa!

Za namową naszego cicerone postawiliśmy na kartę wyobrażającą damę kier pendzla znanego malarza Ferdynand Piatnik i S-wie, Wiedeń. Oczywiście nie przyuważyliśmy i nasza dwudziestozłotówka beztrosko zmieniła właściciela. Przewodnik powiedział nam, że się odkujemy na amerykańskiej strzelnicy, która ćwiczy oko i rękę dla ojczyzny. Po drodze zostawiliśmy jeszcze parę złotych u sympatycznego młodzieńca z ruletką: „Amerykańska drynda gra, za dolara daje dwa!", poczem złożyliśmy się do strzału. Dla większej pewności jeden z nas patrzył na muszkę a drugi z całej siły pociągnął za cyngiel. Chybiliśmy. Postanowiliśmy zmienić role. Tym razem jeden z nas patrzył na muszkę a drugi pociągnął z całej siły za cyngiel. Zapłaciliśmy karę za przebicie płótna namiotu.

Uwaga nasza skoncentrowała się na młodzieńcu, trzymającym w ręku pudełko od zapałek. Zapytał nas, czy nie chcemy wstąpić do jego teatru małych form. Chcieliśmy. A on otworzył pudełko, zapraszając nas uprzejmym gestem. Okazało się, że to teatr pcheł. Przerażeni, odskoczyliśmy gwałtownie, trafiając nogą w dwie gondole pobliskiej huśtawki w wyniku czego znaleźliśmy się nagle na znacznej wysokości na dwu przeciwległych końcach półkola zatoczonego przez nasze dwie gondole. Byliśmy pewni, że się już nigdy nie zobaczymy. To też, mijając się na dole, rzucaliśmy sobie oderwane słowa rozpaczy i pożegnania. Czuwający nad naszym życiem, jak się później okaże nie bez kozery, obywatel w dęciaku wyprowadził nas na twardy grunt, całych zlanych potem.

W chwilę potem, oszołomieni jeszcze wahadłowym ruchem huśtawki zostaliśmy poddani odśrodkowemu ruchowi karuzeli. Nie przyzwyczajeni do konnej jazdy dosiedliśmy drewnianych dzianetów tyłem, trzymając się kurczowo za ogon. Jakież było nasze zdumienie, kiedy nie wypuszczając ani na chwilę ogona z rąk, znaleźliśmy się mimo to na ziemi obok karuzeli, wyrzuceni zapewne siłą odśrodkową. Oburzony funkcjonariusz od karuzeli wyrwał nam ogony i wlepił je w dziurawe końskie zady. Facet w dęciaku był niewyczerpany w pomysłach.

— Jeśli pan warszawskie tradycje szanujesz, musowo beczkie śmichu oglądnąć.

Za chwilę przewracaliśmy się w beczce, jeden przez drugiego. Wesołość powiększał obywatel w dęciaku figlarnym łechtaniem. Beztrosko gubiliśmy, wesoło roześmiani, niezbędne szczegóły garderoby. Nad głową wirowały bez-

ładnie znane nam skądinąd toczone nóżki naszej znajomej z Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, która z urzędu brała udział w inauguracyjnym otwarciu pierwszej państwowej beczki śmiechu.

Beczka powoli zatrzymywała się. Z zawrotem w głowie leżeliśmy na jej dnie. Ciągle śmiejąc się, skonstatowaliśmy po pewnej chwili z płaczem, że obywatela w dęciaku nie ma. Nie ma również pewnych drobnych lecz niezmiernie ważnych szczegółów naszej garderoby. I nie tylko naszej. W rogu, zasłaniając twarz rękoma szlochała nasza znajoma z beczki...

PAWEŁ HERTZ, JAN ROJEWSKI

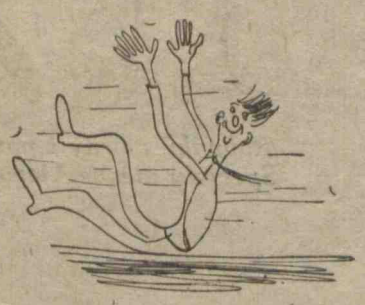

Z MICKIEWICZEM W ROLI GŁÓWNEJ

Reportaż z poranku artystycznego w teatrze Wojska Polskiego

Poranek był cudowny. — Niektóre kobiety
Poprawiały naprędce jeszcze toalety,
W tej zapewne nadziei, że zdołają zatrzeć,
Co się w domu nie dało teraz tu w teatrze.
Wyciągnęły więc lustra, ołówki i szminki
Tak sędziwe matrony, jak młode dziewczynki,
Szepcząc coś przytem głośno, gdy nagle Osterwa,
Nieznający bon-tonu w połowie im przerwał:
„O gdybym kiedyś dożył tej pociechy jeszcze,
By się panie gdzieindziej chowały przed deszczem",
Rzekł — dość niesłusznie sądząc, że na dworze pada
I stąd ten tłum w teatrze. Po nim się rozgadał
Woszczerowicz i taki od scenicznych desek
Fluid się w sali rozszedł, że nawet osesek,
Przy czyjejś piersi śpiący, aż z przejęcia wrzasnął.
(Bogucki w sukurs przybiegł i „szczeniak" znów zasnął.
Publiczność w twardych krzesłach ani jednej chwilki
Nie przestała się kręcić, to widocznie „Szpilki"
Tu i owdzie rzucone, tak zapewne kłuły
Miejsca u publiczności, nadzwyczajnie czułe.
Ktoś przyszedł, ktoś znów odszedł i tylko wśród ciszy
Drzwi raz po raz trzaskały i dawał się słyszeć
Pan Tadeusz — Wołłejko z panem Hrabią w kłótni,
On taki wesół zawsze, dziś dowodził smutnie,
Bez przekonania całkiem i bez krzty radości,
Że napewno we Włoszech takiej publiczności
Pan Hrabia by nie znalazł; lecz nagle pod czaszką
Uczuł ból jakiś tępy, to ze swoją Laszką
Każdy z trzech Budrysów z należnym hałasem
Zajmował miejsce w loży! Więc tak na tymczasem
Telimena chce zrobić użytek z kluczyka,
Który nosi przy sobie i by pozamykał
Wszystkie drzwi od sali prosi Tadeusza.
Zelwerowicz aż dotąd milczący się wzrusza:
„Poloneza czas zacząć", lecz krzyk jego na nic
Przydał się, bo polonez to nieznany taniec.
(Jakaś przy mnie siedząca w srebrnym lisie „cnota"
Zatańczyłaby z chęcią, lecz tylko foxtrotta).
By gafę dyrektora w jakiś sposób ludzki
Załagodzić, już w pomoc mu biegnie Bogucki...
Miał właśnie zapowiedzieć numer przedostatni,
Lecz ujrzał salę pustą. — Wszyscy byli w szatni.

ZDZISŁAW CYWIŃSKI.

STEFANIA GRODZIEŃSKA

KLOPSÓWNA

Postanowiłam jednak do niego pójść. Nie powiem, żebym się bała. To przecież nie pierwszy raz. W każdym razie odczuwałam duże zdenerwowanie. Może bym wolała nie iść, wahałam się długo, ale trudno. Musiałam. To było niezależne ode mnie.

Wolno weszłam po schodach, przed drzwiami chwilę się zatrzymałam. Wreszcie sama się zawstydziłam. Po co te komedie... Prędzej czy później musiałam do niego przyjść. Wiedziałam o tym już oddawna. Zadzwoniłam zdecydowanie. Serce mi waliło.

Po chwili byłam z nim sam na sam.

Siedziałam na fotelu, on stał tuż przy mnie. Pochylił się nade mną. Milczał przez chwilę.

— Tak... — powiedział — załatwimy to raz dwa. Od razu zaplombuję.

I puścił w ruch bormaszynę.

— Tak, tak... Ładnych parę lat nie widzieliśmy się... Co tam u pani nowego?

— Aaa — odpowiedziałam.

— No, zaczynają się zjawiać przedwojenni pacjenci... Znała pani pannę Klopsównę?

— A — odparłam.

— Zupełnie nieźle wygląda. Nie wie pani, co ona robiła podczas wojny?

— Aa a aaa — starałam wyjaśnić.

— Słucham?

— Au! — wrzasnęłam.

— Boli? Już kończę. Jeszcze chwileczkę. Co to pani mówiła a propos Klopsówny?

— Ua!!!

— Już, już... Proszę wypłukać. Czy to prawda, co o niej mówią?

— Mmm — rzekłam z wodą w ustach.

— Proszę nie zamykać ust.

Grzebał mi w zębie co raz innym szpikulcem.

— Więc pani też twierdzi, że ona nie była całkiem w porządku pod okupacją? Dziwne. Słyszałem takie pogłoski, ale nie chciałem wierzyć. Jeżeli jednak pani też tak mówi... Czy to jest pewne?

— A aa aa.

— Przypuszczam, że gdyby to nie było z dobrego źródła, to by się pani nie powoływała. Tak, tak... Za nikogo dziś nie można ręczyć... I po co jej to było? Teraz każdy, proszę pani, uczciwy człowiek powinien się od niej odwrócić. Dobrze, że mi pani powiedziała.

— A a a, aaa — usiłowałam wtrącić.

— Przeciwnie, proszę pani. To jest obowiązek każdego z nas ostrzegać przed takimi ludźmi. Tak. Ząbek zaplombowany. Proszę jeszcze chwilę nie zamykać.

Ktoś zapukał do gabinetu i odwołał go. Słyszałam, jak mówił do kogoś z przejęciem:

— Pamiętasz ją? Wyobraź sobie, że pracowała w Gestapo! Pacjentka mi mówiła, bardzo wiarygodna osoba, pani Grodzieńska.

Chciałam coś powiedzieć. Niestety, miałam zamknięte usta. Przepraszam: otwarte.

Wszedł, zajrzał we mnie i powiedział:

— Może pani zamknąć.

Zerwałam się z fotela, podbiegłam do otwartego okna i ryknęłam na całą ulicę Bandurskiego:

— Nie znam Klopsówny! Nic o niej nie mówiłam!

Ale było zapóźno. Już wiedzieli na Cegielnianej.

rys. Narcyz

Portugalskie sardynki

POCZTA „SZPILEK"

Kamil Wałęga (Tarnów) — Gdybyście wiersz przeczytali dalej, uznalibyście zarzut Wasz za niesłuszny. Rysunki nie pójdą.

Artur B. (Katowice) — Utworu p. t. „Jak to we Wrocławiu ładnie..." nie zamieścimy.

Stanisław S. (Białystok) — Prosimy nie zazdrościć nam, bo redagowanie pisma wcale nie jest takie we sole i przynosi wiele przykrości. Na przykład z przykrością musimy Wam odmówić zamieszczenia zarówno rysunku jak i humoreski.

Henryk — Wiersza nie rozumiemy, nagrody nie będzie.

Eszet — Łapówce szereg dzieł poświęci niebawem Grus. Wasze wiersze, niestety, niedobre.

*

Jeden z redaktorów pisma „Sygnał", o którym pisaliśmy w poprzednim numerze, po krótkim pobycie w Łodzi, wyjeżdżając, pozostawił nam wiersz p. t. „Żegnaj, ziemio obiecana". Drukujemy go w całości jako odpowiedź na nasz felieton:

Żegnaj, ziemio obiecana,
Miasto szpilek i kuźnicy,
Tramwajów i bieżącej wody —
Dzisiaj wracam do stolicy,

Gdzie czerwcem zielenieją gruzy,
Drzewa dyszą jednym płucem,
Gdzie Czachowski mnie uznaje,
Znosi mnie też Nepomucen.

Być może straszna klątwa Wysza —
Nie doścignie, nie urąga
Tanią krytyką pan Szelag,
Co nie warte jest Szeląga.

Arnold Słucki

Gabinet osobliwości

DLA PALĄCYCH

Z radością należy powitać ukazanie się każdego pisma fachowego, które przyczynić się ma do ożywienia produkcji na pewnym odcinku gospodarczym. To też jako palacze z zainteresowaniem wzięliśmy do ręki pierwszy numer „Wiadomości Tytoniowych", urzędowego organu Monopolu Tytoniowego, pragnąc znaleźć tam źródłowe informacje w sprawie wypuszczenia na rynek tytoniu fajkowego, którego brak silnie odczuwamy, oraz „egipskich", a czytamy:

„Krwawe widmo trumny... kolczaste i wysokiego napięcia druty koncentracyjnych obozów... Ze strumieni przelanej krwi..."

I tak dłuższy czas. Gdy wreszcie dochodzi do spraw fachowych, to również — nas jako palaczy — nie uspakaja:

„Dawne Biuro Uprawy Tytoniu Dyrekcji zostało przekształcone w specjalny dział Dyrekcji, co jeszcze zapewni szybszą decyzję i rozszerzy dotychczasowe kompetencje kierownictwa uprawy".

Naszym zdaniem jest to posunięcie połowiczne. Należy koniecznie ów specjalny dział Dyrekcji zamienić na specjalny wydział, następnie specjalny wydział na specjalny departament i tak dalej tytulik zmieniać co tydzień, a papierosy poprawią się same.

Tytoń jest potrzebny, wiemy to jako palacze, tylko dlaczego Dyrekcja uprawia mesjanizm tytoniowy, pisząc:

„Tytoń Państwu jest potrzebny i to tak potrzebny jak nigdy nikomu przed tym".

Nie tak należałoby napisać: „Jest potrzebny jak nigdy od stworzenia świata nikomu w przestrzeni międzyplanetarnej".

Wreszcie okazuje się, iż Dyrekcja Tytoniowa założyła dział zbrojeniowy. Zawiadamia nas o tym, pisząc:

„Tytoń jest potrzebny naszemu żołnierzowi, który wykuwa nowe granice".

Mowa tutaj zapewne o machorkowych, których zapach działa na wroga jak V—3.

Tak oto przeczytawszy od deski do deski „Wiadomości Tytoniowe", z najwyższym zniecierpliwieniem oczekujemy ukazania się organu Monopolu Spirytusowego. To dopiero będzie zabawa. **(j. s.)**

DEBIUT

„Polska Zbrojna" po raz pierwszy w gabinecie osobliwości. Oto w kronice kulturalnej tegoż pisma podpisanej inicjałami (s. b.) (Numer 106 z dnia 2 czerwca) czytamy:

„Teraz, kiedy się wojna skończyła, możliwa jest pewna idealizacja stosunków i bytu wojennego, i poniektórzy, wróciwszy do powszedniego trybu życia i pracy pokojowej, przyjmą je nie bez zatargów i wybujałości".

Poniektórzy współpracownicy „Polski Zbrojnej", wróciwszy do powszedniego trybu życia i pracy pokojowej piszą nie bez zatargów i wybujałości. *(l. p.)*

MAKABRA

Szef Deputramentu Kultury na miasto Kraków, umieścił w „Dzienniku Polskim" (4 czerwca, nr. 117) następującą notatkę:

OŚWIĘCIMIACY OTWIERAJĄ KAWIARNIĘ NA BŁONIACH

B. więźniowie „obozu śmierci" otrząsają się powoli z makabrycznych przeżyć i starają się stworzyć sobie warunki egzystencji, aby nie stać się ciężarem społeczeństwa. W niedzielę otwierają oni na Błoniach kawiarnię-dancing, której obsługa i orkiestra składać się będzie wyłącznie z b. więźniów oświęcimskich.

Atrakcją nowej knajpy na Błoniach była orkiestra w pasiakach, która odegrała „Taniec szkieletów" Saint-Saensa. Zręczna obsługa bezszelestnie podawała mrożony „cyklon". Szczególną uwagę rozbawionych gości, ściągnął nowy krakowski Ikacyk w otoczeniu swej malowniczej świty centusiów. (l. p.)

JAK „KUŹNICA" KLECHÓW OBRZEZAŁA

Witamy tu „Kuźnicę". We fragmencie stenogramu z komisji oświęcimskiej podaje socjaldemokrata niemiecki A. Mayer znaną piosenkę hitlerowską, brzmiącą m. in. „wir pfeiffen auf die Pfaffen und Judenrepublik"...

W oryginale gwiżdżą tu hitlerowcy na „kleszą i żydowską republikę" jak nazywali oni demokratyczną republikę weimarską. „Kuźnica" nie zrozumiała słowa „Pfaffen" i „jak bida to do żyda" dalejże klechów na żydów sposobić.

RUMIEŃCE WOLNOŚCI

Witamy równocześnie i drugie skrzydło naszej młodej demokracji. Wiatr z Krakowa jest tak leniwy, że dopiero teraz przyfrunął do nas wycinek z kwietniowego numeru katolickiego „Tygodnika Powszechnego". Pisze tam Tadeusz Kudliński w sprawozdaniu z inauguracji Teatru Rapsodycznego m. in.:

H. Królikiewiczówna ma podkład ekspresyjno-heroiczny i stwarza ciekawe połączenie wątłości płci z buntowniczą siłą wyrazu, K. Ostaszewska ukryty ton dramatyczny w niższych szczególnie rejestrach, zaś D. Michałowska raczej dziewiczo - liryczny, choć nie brak jej w potrzebie siły wyrazu, jak pozostałym znów miękkości.

P. Kudliński jest jak wiadomo autorem „Rumieńców Wolności". Dziś nie piszemy tylko dla Kawalerów Orderu Podwiązki, których obowiązuje maksyma „Honny soit qui mal y pense" („Niech będzie przeklęty, który źle o tym myśli"). Czytając w organie Kurii Xiążęco - Metropolitalnej o tym podkładzie ekspresyjno-heroicznym p. Królikiewiczówny w połączeniu jej wątłości płci z buntowniczą siłą wyrazu, o ukrytym w niższych szczególnie rejestrach tonie dramatycznym p. Ostaszewskiej, jak również o tem, że p. Michałowskiej nie brak w potrzebie siły wyrazu jak pozostałym znów miękkości — występują na nasze wyjątkowo wygolone policzki pierwsze rumieńce wolności. *(St. j. l.)*

„Szpilki" ukazują się co tydzień. – Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 1-23-36.
Redagują: St. Jerzy Lec, Zbigniew Mitzner, Leon Pasternak, Jerzy Zaruba.
Przyjmuje się codziennie od 11-ej do 1 szej.
Wydaje: Spółdzielnia wydawnicza: „Czytelnik"

Składano w Zakł. Graf. „Czytelnik" Nr 4. Łódź, Żwirki 2. D—1636 Drukowano w Zakładach Graficznych „Książka".

ryś. Kazimierz Grus

Wygnanie z Walhalli